

## STEFAN SZCZEPŁEK

Legia zasłużyła na miejsce na czele tabeli.  
Podsumowanie piłkarskiej jesieni.

rp.pl/sport

TOMASZ PIETRYGA  
Ustawa nakazała noszenie  
odblasków, ale nie wyjaśniła jakich.

tv.rp.pl

## Nędza „szokowej terapii”



## GRZEGORZ KOŁODKO

Minęło ćwierć wieku od planu Balcerowicza; czego nauczyło nas to pokoleniowe doświadczenie? Z pewnością tego, że neoliberalizm nie jest dobrym pomysłem ani na transformację ustrojową, ani na rozwój gospodarki – pisze były wicepremier.

**M**umbo-jumbo, czyli w polskiej gwarze po prostu dyrdymały, należy potraktować jako swoistą kategorię socjologii i politologii, ale nawet w ekonomii ta metoda odgrywa niebagatelną rolę. Przepis na ekonomiczne dyrdymały jest bardzo łatwy: wpięć maksymalnie uprościć, a potem przesadzić. Na przykład: wszystko sprywatyzować, a potem wszystko szybko się poprawi. Albo odwrotnie – wszystko upaństwowić, a potem wszystko będzie coraz lepiej. W zależności od epoki, w której konkretne mumbo-jumbo ma nas zawojować. I ogłupić...

Mumbo-jumbo szkód narobiło co niemiara. I to nie tylko intelektualnych, ale również materialnych. Obracamy się bowiem zarówno w świecie słów, jak i czynów. Także tych błędnych i szkodliwych. Wiele z nich jest nieodwracalnych, gdyż koszty i straty zostały już poniesione, a możliwe do uzyskania efekty przepadły wraz z minionym czasem. On zresztą też swoje czyni, gdyż w procesach pokoleniowych jest tak, że jeśli nawet pojawiają się pozytywne następstwa ponoszonych wyrzeczeń i ciężarów, to część spośród tych, którzy dla ich uzyskania ponosili koszty, jest już na innym świecie.

## Apogeum neoliberalizmu

Starsi ludzie pamiętają próby uszczęśliwiania ich na siłę przez przymusową kolektywizację rolnictwa, a młodzi jeszcze dźwigają brzemień naiwnej i szkodliwej neoliberalnej idée fixe w postaci tzw. szokowej terapii. Nieudane próby jej przeprowadzenia pociągnęły za sobą ogrom kosztów, których można było uniknąć, przynosząc przy okazji terapeutycznych efektów dużo mniej, niż było to możliwe do osiągnięcia przy wyborze odmiennej ścieżki zmian. I jeśli by obecnie niektórzy woleli zapomnieć o bredni w rodzaju „szokowej terapii” (a najchętniej wmówić sobie i innym, że jakoby się powiodła), to dojsię do sedna sprawy jest konieczne.

Podobnie jak w przypadku nie-szczęsnej kolektywizacji pokolenie i dwa wcześniej. Nie tylko z punktu widzenia prawdy historycznej – jakże bardzo zakłamywanej w odniesieniu do epok dopiero co minionych – oraz poprawności interpretacji ekonomicznej ex post. Ma to również znaczenie ex ante, gdyż w historycznym procesie rozwoju, w różnych częściach świata znajdujących się na jego rozmaitych etapach, wielu błędów można jeszcze uniknąć. Wystarczy tylko wyciągnąć odpowiednie wnioski z cudzych doświadczeń i nauczek płynących z dokonanych i błędów innych krajów...

Ćwierć wieku temu na globalnej scenie pojawiły się kraje posocjalistyczne. Wpiew kilka, wkrótce kilkanaście, potem ponad 30. A tam – na Zachodzie – nie czeka na nie nic gotowego. Poza mało przydatnym na tę okoliczność własnym doświadczeniem z wysoko rozwiniętej gospodarki rynkowej i przygotowanym na zu-

pełnie inną okazję „konsensusu waszyngtońskiego”. Zgłoszenie nań nowego zapotrzebowania to dla neoliberalnego nurtu zaiste wielka szansa. Wiadomo: popyt idzie w górę, cena idzie w górę. Jakże można było takiej szansy nie spożytkować? Teraz neoliberalizm – także ten spod szyldu „konsensusu waszyngtońskiego” – może już się rozlewać na olbrzymiej polaci świata. I znakomicie tę sposobność wykorzystuje. Lata 90. to apogeum neoliberalizmu.

## Globalna gra „wyłaniającymi się” rynkami

Trafia on na bardzo podatny grunt w niektórych posocjalistycznych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Bardziej podatny niż gdziekolwiek indziej, łącznie z dużo silniej powiązanymi z USA krajami latynoskimi. Przez czas jakiś królował nawet w niektórych transformowanych gospodarkach Azji, które do końca epoki socjalizmu były bardziej bastionami socjalistycznej ortodoksji niż terenem reformatorskich nurtów. Tak było w Laosie i Mongolii ze względu na zaangażowanie się tam, wsku-

calna. Pojawia się nowy obszar, któremu teraz tylko trzeba pomóc w „wyłonieniu się” i otwarciu. Może nie do końca jak ten sezam, ale jednak.

## Upadek Związku Radzieckiego

Od strony politycznej nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że z punktu widzenia strategicznych interesów oraz globalnych ambicji hegemonistycznych dalsze osłabienie Związku Radzieckiego było USA na rękę. Wielka Brytania w obu tych kwestiach jest wiernym – i zainteresowanym – sojusznikiem. A tu raptem pojawia się nie tylko możliwość osłabienia „imperium zła”, jeśli użyć określenia Ronalda Reagana, ale także – rzecz wcześniej nieprawdopodobna – upadku Związku Radzieckiego.

Notabene Związek Radziecki mógłby pod określonymi warunkami jeszcze sobie przez czas jakiś poistnieć. Tak zresztą naonczas wszyscy spekulowali, zaskoczenie więc było totalne. Frapujące przy tym jest to, jak różnie kreśli się hipotetyczne scenariusze typu: co by było, gdyby...

„Byliśmy nieźle przygotowani do gospodarki rynkowej. Pomogły reformy przeprowadzone pod parasolem stanu wojennego

tek dokonanego w Waszyngtonie podziału zadań, Australii w pierwszym i Nowej Zelandii w drugim przypadku.

Ale przecież batalia rozgrywała się nie w dolinie Mekongu czy na stepach Mongolii, ale w kraju nad Wisłą. Tu bowiem toczyły się ostatnie, decydujące starcia zimniej wojny. Teraz dodatkowo – zaskakująco dla świata Zachodu – nałożyła się na nie wielka szansa wyłonienia się nowych, obiecujących rynków na obszarach uprzednio równie nieosiągalnych jak mongolskie stepy, a niekiedy w ogóle niewidocznych spoza żelaznej kurtyny. Ich dostępność dla towarów wytwarzanych w krajach bogatych oraz dla pochodzącego stamtąd kapitału – zarówno w formie inwestycji bezpośrednich, jak i krótkoterminowych spekulacyjnych inwestycji portfelowych – zależała w zasadniczej mierze od tego, jak szybko i jak szeroko otworzą się na taką penetrację. Do stymulowania tego procesu świetnie nadawał się neoliberalizm – ze swoją ideologią, retoryką, ze swoimi zachętami.

Szczególnie aktywne na tym polu są Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Znowu bowiem wiele rzeczy przytrafiło się w tym samym czasie. Od strony ekonomicznej akurat te kraje dysponowały znacznymi luznymi kapitałami, dla których poszukiwały intratnych możliwości inwestowania za granicą. Japonia wchodziła w zniechęcający kryzys, Chiny były wciąż bardziej zamknięte niż otwarte, Afryka zupełnie nieatrakcyjna, a Ameryka Łacińska już i tak niewypła-

Gdy zapytałem Francisa Fukuyamę, czy sięga do alternatywnej historii i rozważa inny, hipotetyczny bieg procesów, to w kontekście ZSRR odpowiedział, że jak najbardziej tak. Otóż wyobraź sobie, że twór ten mógłby funkcjonować przez jeszcze jakiś czas, gdyby któryś z konserwatywnych przywódców radzieckich – Jurij Andropow (zm. 1984) albo Konstantin Czernienko (zm. 1985) – pożył dłużej.

To ciekawe, bo moje myśli szły w odwrotnym kierunku, że oto Związek Radziecki mógłby istnieć dłużej, gdyby Michaił Gorbaczow nastąpił odpowiednio wcześniej, jakieś dziesięć lat szybciej, niż to się faktycznie stało. Kiedy kilka lat po upadku ZSRR zapytałem samego Gorbaczowa – wielkiego męża stanu, któremu świat co nieco zawdzięcza – czy sądzi, że Związek istniałby nadal, gdyby Borys Jelcyń przyjął od niego na początku dekady przywództwo partii komunistycznej i rządy krajem, bez odrobiny wahania odpowiedział, iż niechybnie tak. Być może. W końcu Związek Radziecki rozpadł się po części i dlatego, że był to jedyny i jakże skuteczny, jak się okazało, sposób na przejęcie władzy w Rosji. Jelcyńowi strasznie zależało wprawdzie na tym, aby w ogóle rządzić, a dopiero potem – jak.

## Ustrojowa transformacja i geopolityka

Inne, skądinąd znaczące, kraje w tym czasie mało się liczyły albo nie weszły do gry. Z rozmaitych powo-

dów. Odległa Japonia coraz bardziej pogrążyła się w kryzysie, a ponadto Europa Środkowo-Wschodnia jako rejon gospodarki światowej godny penetracji interesowała ją daleko mniej niż Azja Południowo-Wschodnia. Bliskie Niemcy zajęte były niezwykle kosztownym procesem reintegracji, który zaprzagnęły przeprowadzić w możliwie najkrótszym terminie.

Skandynawskie socjaldemokracje to kraje, które w sumie liczą mniej ludności niż jedna Polska, co więc mogły one – zwłaszcza w wymiarze ekonomicznym – zaferować? Ponadto Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy są w Waszyngtonie, natomiast Wall Street w Nowym Jorku, a nie w Kopenhadze czy Sztokholmie. Na dodatek Finlandia mocno odczuła kryzys rozpadającego się Związku Radzieckiego, w kontaktach z którym wcześniej wiele korzystała dzięki dobrodziejstwom subsydiowanego handlu.

Francja i Włochy zajęte były przede wszystkim swoimi sprawami – Włochy głównie wewnętrznymi, a Francja na dodatek jeszcze na francuskojęzycznych obszarach byłego imperium kolonialnego w Afryce, gdzie miała wiele pilniejszych i ważniejszych interesów. Tak więc największe możliwości działania otworzyły się przed Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Krajami, w których akurat neoliberalizm wchodził w szczytową fazę rozwoju.

Zupełnie naturalne zatem było, że zaferował się jako remedium na kaskadowo piętrzące się w Europie Środkowo-Wschodniej problemy. Była podaż. I choć łatwiej dostarczać miękkie rady niż twarde pieniądze, najczęściej oferty były wiązane.

## Nadwiślański neoliberalizm

A popyt? Też był. Najpierw w Polsce, bo tu doprawdy wiele rzeczy działo się naraż. Obok Węgier była ona najlepiej przygotowana do wdrażania pełnokrwistej gospodarki rynkowej, przede wszystkim wskutek wcześniejszych reform systemowych, także tych przeprowadzonych pod parasolem stanu wojennego na początku lat 80., a zwłaszcza w trakcie tzw. drugiego etapu reformy gospodarczej pod koniec tamtej dekady. Pomimo to socjalizm upadł, potrzebne było zatem pilnie coś w zamian. I mimo że upadł, oczywiste było, że Związek Radziecki nie będzie interweniował, bo sam też już dogorywał i koncentrował się na własnych problemach.

Niemcy zajmowały się sobą i nie w głowie im były zabiegi o krzewienie idei i praktyki społecznej gospodarki rynkowej u sąsiadów. Szczególnie silne były nastroje antyetatystyczne, głównie pod wpływem „Solidarności” głoszącej utopię państwa związkowego. Byli także politycy, którzy chętnie zaadaptowali obcy nurt neoliberalny, biorąc go za własny i nadając mu przy okazji naiwny, nadwiślański folklor „szokowej terapii”. Laboratorium było gotowe.

Ten swoisty popyt na neoliberalną politykę, minimalizującą rolę państwa i de facto preferującą wąskie grupy interesów kosztem szerokich rzesz ludności, zgłaszano wbrew racjonalności makroekonomicznej. Wbrew temu, czego można było oczekiwać po ustaleniu Okrągłego Stołu z 1989 roku. I – co jeszcze ważniejsze – wbrew nadziejom zdecydowanej większości społeczeństwa.

## Lekcje na przyszłość

Podczas całego transformacyjnego wysiłku z pewnością można było osiągnąć więcej mniejszym kosztem. Strat spowodowanych na początku dekady lat 90. szkolem bez terapii i pod jej koniec niepotrzebnym ochłodzeniem gospodarki bynajmniej nie kompensują osiągnięcia innych okresów, zwłaszcza lata wprowadzania strategii dla Polski. Nie można też uśredniać całego minionego 25-lecia, bo trzeba trafnie ze wzlotów i upadków jego poszczególnych okresów wyciągać wnioski na przyszłość. Zarówno w Polsce, jak i w innych krajach posocjalistycznych. Stosowne lekcje płyną również dla innych, pozaeuropejskich emancypujących się gospodarek. Właśnie tak: one mają się nie tyle „wyłaniać” czy „wzschodzić”, ile emancypować. Polska też.

Minęło ćwierć wieku; czego nauczyło nas to pokoleniowe doświadczenie? Z pewnością tego, że neoliberalizm nie jest dobrym pomysłem ani na transformację ustrojową, ani na rozwój gospodarczy. Ale nie jest nim także państwowy kapitalizm, o czym przekonują się znajdujący się w dużo gorszej sytuacji niż Polacy Rosjanie i Ukraińcy. Trzeba zatem kontynuować ucieczkę do przodu w kierunku społecznej gospodarki rynkowej.

Służąc temu ma nowy pragmatyzm: heterodoksyjna koncepcja dynamicznego i długofalowego, zrównoważonego potencjału – ekonomicznie, społecznie i ekologicznie – rozwoju społeczno-gospodarczego. Polskę stać na średnie wieloletnie tempo wzrostu rządu 4-5 procent rocznie. Wtedy nie trzeba będzie czekać całe ćwierćwiecze na podwojenie poziomu dochodu, ale uda się to nam w ciągu 15-20 lat.

Wzrost gospodarczy musi przy tym się przekładać na rozwój społeczny, w szczególności na odwrócenie niekorzystnych tendencji demograficznych oraz wzmocnienie kapitału ludzkiego i spójności społecznej. Model 2+1+2, czyli dwoje rodziców, jedno dziecko i dwa samochody, to przepis na klęskę społeczeństwa, gospodarki i środowiska. Odpowiednio kulturowo osadzonej pragmatyzm może stymulować pożądane przekształcenia strukturalne i zmiany instytucjonalne. By tak wszakże było, postępową polityką gospodarczą i strategią rozwoju muszą się opierać na poprawnej teorii ekonomicznej.

Autor jest ekonomistą, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego.

Był czterokrotnie wicepremierem i ministrem finansów w rządach: Waldemara Pawlaka, Józefa Oleksego, Włodzimierza Cimoszewicza i Leszka Millera

## Rzecz o Balcerowiczu

Już w środę, 14 grudnia 2014 r. specjalne wydanie „Rzeczpospolitej”.

W 25. rocznicę sejmowego wystąpienia Leszka Balcerowicza, w którym przedstawił on program reformy gospodarki, nazwany potem planem Balcerowicza, przedstawimy wywiady, analizy i opinie na temat „terapii szokowej” i jej skutków dla Polski.